

Sens czy bezsens wracania do starych spraw?

Wstęp – Archiwum X?

W dniu 18 lutego 2011 roku Koło Naukowe Prawa Karnego TEMIDA Studentów Uniwersytetu Warszawskiego z okazji Jubileuszu 15-lecia działalności zorganizowało w Audytorium Starej Biblioteki UW (prawdziwie) ogólnopolską konferencję naukową „Archiwa X – zagadnienia kryminalistyczne, procesowe i materialno-prawne”. Prezes Koła i zarazem gospodarz spotkania, Jędrzej Kupczyński, był moderatorem panelu I pt. „Prezentacja Kół Naukowych” Uniwersytetów: Adama Mickiewicza, Jagiellońskiego, Łódzkiego, Mikołaja Kopernika, Rzeszowskiego, Szczecińskiego, Śląskiego, Warszawskiego, Wrocławskiego. Panel II pt. „Archiwa X – sukces czy porażka wymiaru sprawiedliwości?” oraz panel III pt. „Jakie możliwości daje dzisiejsza kryminalistyka?” wyśmienitymi wystąpieniami zagaity: opiekun Koła prof. Ewa Gruza i prof. Maria Rogacka-Rzewnicka. Poziom seminarium określały również pełne erudycji referaty m.in. prorektora UW, prof. Tadeusza Tomaszewskiego („Dopuszczalność dowodu naukowego opartego na nowych technologiach w kontekście zasady swobodnej oceny dowodów”) i prof. Moniki Płatek („Prawo karne wczoraj i dziś – zmiany ustawodawstwa karnego w obliczu wyzwań współczesności”).

Archiwa X to zajmujące się wyjaśnianiem zbrodni niegdyś niewykrytych wydziały (zespoły) komend wojewódzkich policji. Twórca pierwszego w Polsce, inspektor Boleśław Rokosz z Komendy Stołecznej Policji, doprecyzował, że podległa mu komórka interesuje się głównie zabójstwami. W tym względzie odnotowała już znaczące sukcesy.

Piszący te słowa odniósł się do postawionego mu w planie konferencji pytania: „Sens czy bezsens wracania do starych spraw?”, odpowiedź nie mogła być inna niż twierdząca. Wielostronna problematyka tegoż powrotu została w praktyce przepracowana z wynikiem bardzo obiecującym. Prof. E. Gruza, poruszając w zagajeniu podobną kwestię, uzasadniała, że te badania powinniśmy kontynuować dla pamięci ofiar, pamięci ich bliskich, wreszcie dla wymiaru sprawiedliwości. Zważywszy korzyści niekoniecznie widowiskowe, praktyka ukazuje więcej racji, dla których warto badać stare akta.

Autentyczne doświadczenia skłaniają do poszerzania definicji spektrum zajęć i celów istnienia odpowiednich podmiotów badawczych. Dobro wymiaru sprawiedliwości narażają na szwank potknięcia organów procesowych w sprawach również niby drobnych, niemiedialnych, które przez samą masowość występowania doskwierają społeczeństwu. Do rąk prokuratora dawne sprawy trafiają z różnych przyczyn, często jest to skutek poszukiwania jakichś inspiracji, względnie śladów powiązań z aktualnie prowadzonym śledztwem. Zresztą, biorąc pod lupę występkę choćby „grodzkie”, z reguły nigdy nie stajemy na pozycji straconej. Jeśli badanie nawet nie spełni pierwotnych przewidywań, mimo to może mieć zalety niezaprzeczalne. Na przykład, w 1982 r. w toku analizy akt Józefa K., recydywisty, skazanego w 1979 r. za kradzieże cudzego mienia ustalono między innymi, że nie zapewniono mu obrony z urzędu (sam nie dokonał wyboru adwokata), chociaż stan jego poczytalności musiał wzbudzać istotne wątpliwości. I nie powołano biegłych psychiatrów w celu zasięgnięcia opinii o zdrowiu psychicznym K. Prokurator zatem sporządził projekt rewizji nadzwyczajnej na korzyść tegoż skazańca, po podpisaniu przez Prokuratora Generalnego wniesiony do Sądu Najwyższego. Niniejszy, bynajmniej nieodosobniony, incydent sygnalizuje wielość sposobów reagowania na uchybienia stwierdzone w starych aktach, nie tylko w zaliczanych do zakresu kompetencji wysoko wyspecjalizowanych wydziałów Archiwum X.

Nie ma mowy o marnotrawieniu czasu przeznaczonego na wertowanie materiałów kiedyś zaprzepaszczonego szans postępowania przygotowawczego, mimo nikłości perspektyw zaspokojenia ambicji niekiedy nazbyt rozdętych. Opłaczalne może być poznanie pojedynczego detalu, którym w przyszłości domknie się łańcuch poszlak w tej lub innej sprawie. Jako fakt społeczny konkretny czyn jest fragmentem określonej przestrzeni geograficznej. Początkiem spektakularnego odkrycia może się stawać każda nowo pozyskana informacja, gdy zostanie zestawiona z innymi danymi cząstkowymi i wzbogacona intuicją.

Egzemplifikacją problemu będzie doświadczenie w sprawie przeciwko wybitnie hardemu przestępcy, Tadeuszowi C. W bieżąco prowadzonym postępowaniu był podejrzany zaledwie o jedno włamanie do sklepu

w miejscowości S. Podjęto jednak analizę ponad trzydziestu śledztw także o włamania popełnione w ciągu kilku lat na pograniczu dwóch powiatów, wszystkie umorzone wobec niewykrycia sprawców. Jedno było usiłowane, ale najpoważniejsze, bo pozostające w związku z zabójstwem. Przestępców spłoszył dwudziestoletni Kazimierz K., zastrzelony przez nich z tzw. urzyna z obawy, że zostaną zadenuncjowani. Porównując zbieżności i (lub) różnice, wywnioskowano, że według kryterium *modus operandi* zbiór umorzonych śledztw można podzielić na dwie, prawie równe podgrupy. Co więcej, włamanie do sklepu w S. było swoistą kopią piętnastu wcześniejszych.

W tym stanie rzeczy Tadeuszowi C. przedstawiono dodatkowe zarzuty. Ku zaskoczeniu przesłuchującego Tadeusz C., po krótkim namyśle, przyznał się do inkryminowanych mu czynów, zdemaskował współsprawców i złożył merytoryczne wyjaśnienia. Mimowolnie pomógł udowodnić winę całej szajce. Jako ciekawostkę obrazującą kuchnię śledczą warto wspomnieć jeden z epizodów zaznajamiania się z aktami Tadeusza C. Otóż uważnie przeglądał kartę za kartą, nad niektórymi z mocno zafrasowaną miną dłużej się zatrzymując. Wreszcie zwrócił się do prokuratora z jakże oryginalną prośbą, aby w akcie oskarżenia ani w wystąpieniu na rozprawie nie wspominał, że on, Tadeusz C, w śledztwie jako pierwszy „pękł”, bo „co by oni powiedzieli”. „Oni” przecież uważali go za absolutnego twardziela. Niejako na pożegnanie tłumaczył, że przyznał się do dodatkowych zarzutów dlatego, że obejmowały one tylko jednorodne pod względem *modus operandi* czyny, „a przecież było tam jeszcze dużo nie naszych”. W podsumowaniu dość niezwykłego przypadku należy podkreślić dwa wnioski: po pierwsze, nie wolno nadużywać dowodu z *modus operandi* jako okazji do poprawienia statystyki wykrywalności przez „dorzucanie” danemu podejrzanemu czegośkolwiek z serii niewykrytych czynów, popełnionych przez kogo innego; jednakowy *modus operandi* serii przestępstw jako fakt o dużej pojemności dowodowej działa na psychikę ich sprawcy (sprawców) pod warunkiem rzetelnego posługiwania się tymże faktem; po drugie, śledztwo stwarza szczególne bodźce do odkrywania przez przestępcę osaczonego dowodami takich zakamarków jego wnętrza, które w innych okolicznościach niepodobna poznać.

Powyższe, wstępne spostrzeżenia zdają się dostatecznie dowodzić, że nie ma kwestii czy wracać do śledztw ongiś porażką zakończonych. Problem polega na optymalizowaniu uruchamianych badań oraz należyтым wykorzystywaniu wyników. Szlaki analiz przecierali od dawien dawna nasi poprzednicy, nierzadko zafascynowani porządkami przestępstw układającymi się nieraz akurat na odwrót do potocznych wyobrażeń. Reasumując, zgoda co do zasady badań sprawia, że każdorazowo decydent powinien określić: co konkretnie, jak i kto ma zrobić, aby instytucja Archiwum X przyczyniała się do realizacji dewizy *suum cuique*.

Komu, jakiemu badaczowi można zaufać?

Nie bez kozery należy zadać pytanie, jakiemu badaczowi można zaufać? Kluczowe zagadnienie stanowi bowiem dobór osób z racji indywidualnych właściwości umysłu i ducha gwarantujących odczytanie z podjętych akt więcej informacji, niż w aktach się ich znajduje. Wyjściowym kryterium powołania do zespołu jest nieuczestniczenie w prowadzeniu śledztwa wcześniej nieudanego. Proste jest tego uzasadnienie. Emocjonalne zaangażowanie w dawne „swoje” postępowanie powoduje niemożność uwolnienia się od chybionych pomysłów. Poza tym trzeba zapobiegać sytuacjom sprzyjającym przenikaniu błędnych projektów do myślenia funkcjonariuszy dopiero wchodzących do gry. W ten sposób, dopuszczając do analiz całkowicie nowych ludzi, tworzy się niejako wartość dodaną w postaci świeżości hipotez badanych metodami i środkami dotąd nieużytymi.

W tym miejscu jednak nie od rzeczy będzie pewna dygresja. W szczególności, autor niefortunnie przeprowadzonego śledztwa może i powinien zaglądać do jego akt, gdy stwierdzi potrzebę: poszukiwania w nich inspiracji, śladów, porównań, związków wcześniejszych zdarzeń z przedmiotem bieżąco prowadzonego postępowania przygotowawczego – takie wskazania kierunkowe występują w praktyce zwłaszcza wobec przypuszczenia łączności danej sprawy z seriami zabójstw, rabunków, podpaleń itp. czynów dotychczas niewyjaśnionych; dokonania autokontroli stanu osobistego profesjonalizmu, między innymi w celu sprawdzenia (przez porównanie), czy w międzyczasie zrobił krok do przodu, czy osiadł na laurach, albo nawet zawodowo podupadł; taki obrachunek uzmysławia prawdę, że prokuratorem (sędzią, policjantem chyba także) nigdy stać się nie można. Powoli jednak można nim się stawać, co prowadzi do wniosku, że nikomu nie wolno zwalniać się z obowiązku samodoskonalenia i nikogo zwalniać również nie wolno.

Bezdiskusyjny, wyjściowy pogląd na zasady formowania składu osobowego zespołu analityków motywuje się też okolicznością, że każdy śledczy nabywa doświadczenie, wiedzę, umiejętności, wizje niepowtarzalne. Rozsądnie korzystając z nich, poszerza się granice poznania rzeczywistości. Nowatorskie spojrzenie na sprawę sprzyja zidentyfikowaniu wpadek poprzedników, które wywołały chaos myślowy w śledztwie. Rozpoznane uchybienia wymagają następnie stawiania pytań i wysuwania wątpliwości czasem nawet karkołomnych, a faktycznie celnych. Zrozumiałe, że tylko niektórzy potrafią to robić.

Sukcesu w powrocie do starej sprawy w pojedynkę raczej się nie osiągnie. Ustalenie prawdy zależy wszak od szeregu czynników (częściowo już sygnalizowanych), a między innymi od: wyżej wspomnianych umiejętności, nawyków, doświadczeń, prawniczej i pomostowej wiedzy badaczy, psychologii na poziomie indywidualnym i zespołowym; chodzi oczywiście o zespół tworzący *sui generis*

organiczną całość złożoną z ludzi w genach mających zakodowane predylekcje do wsłuchiwania się w cudze wypowiedzi, a nie do przemawiania czy moralizowania, niewzruszonej ufności, że z tą drużyną pozna się prawdę jako sukces wspólny.

W tym kontekście powraca pamięć o śledztwie dotyczącym zabójstwa przewodnika psa (wówczas) milicyjnego w klimatycznej miejscowości Rz. Podejrzewany o tę zbrodnię Włodzimierz W., mocno naciskany pytaniami o los zaginionej raportówki z dokumentami pokrzywdzonego, odpalił: „przyjdzie wiosna i chłop wyorze”. Przesłuchujący funkcjonariusz zapewne słyszał, ale niestety nie usłyszał wykrzyczanych słów. Najwidoczniej uznał, że W. rzucił je na odczepne. W protokole nie zostały zapisane. Aż pewnej wiosny chłop rzeczywiście wyorał ową raportówkę. Po sprawdzeniu ujawniono, że nastąpiło to na polu przylegającym do domu zamieszkanego przez samotną matkę, wychowującą biologicznego syna Włodzimierza W. Odtąd wszystko stawało się prostsze i szybko prowadziło do pomyślnego zakończenia śledztwa.

Do czynności należących do kompetencji wydziału Archiwum X można wreszcie kierować motywowanych głównie swoimi zainteresowaniami i namietnościami, a nie poleceniami czy przepisami. Klucz do ruszenia sprawy z zastoju spoczywa w jakości tych zachęt i upodobań. Podejmujący starą sprawę muszą się zmierzyć z piętro wymi przeszkodami, wynikającymi chociażby z nieistnienia świeżych śladów biologicznych, co uniemożliwia powtórzenie badań oraz utrudnia reinterpretację wyniku badań specjalistycznych. Na to nakłada się jeszcze pogorszenie pamięci tych, z którymi by warto przeprowadzić jakiś wywiad etc. Prokuratorowi (policjantowi) zgłaszającemu akces do tych przedsięwzięć przyda się zatem świadomość, że szczególnie starej sprawy nie wytłuma czy jedną, rzekomo niezawodną metodą. Z każdą związany jest pewien margines błędów, których skutki mogą być marginalizowane lub neutralizowane, gdy są zauważane i brane w rachubę.

Wszystko razem wzięwszy, do tego wysiłku trzeba podchodzić z ugruntowanym przekonaniem o nieistnieniu prawdy absolutnej, ostatecznej, wyłącznej. Prawda prawnika rodzi się często na fundamencie zeznań (wyjaśnień) pełnych zawilości oraz szczątków nastawień relacjonującego do wymiaru sprawiedliwości. Proces formowania i procesowego utrwalania tych dowodów kryje liczne zasadzki. Nawet dokumenty sporządzane przez ekspertów nie zawsze wiarygodnie przedstawiają rzeczywistość. Błażej Pascal (XVII wiek) nieprzypadkowo przestrzegał, że każda prawda, aby nie była tylko półprawdą, musi być dopełniona prawdą podporządkowaną doświadczeniom odmiennym od własnych, mającym bezcenną zaletę oryginalności. Potwierdza się teza, że ze skomplikowaną materią sprawy poradzi sobie prawnik obdarzony nadto empatią, czyli zdolnością do wczuwania się w zróżnicowane sytuacje aktorów starego śledztwa.

O braku znajomości warsztatu pracy świadczyłoby nie-liczenie się z wiedzą empiryczną, że także biegłym zdarza się opiniować pod przemożną presją okoliczności niekiedy dość dziwnych. Przekonują o tym efekty analizy akt Prokuratury Rejonowej w B. dotyczące śmierci Piotra G. Prokurator dopatrywał się rozbieżności pomiędzy sekcijnym rozpoznaniem przyczyny zgonu nietrzeźwego G. – zachłysnięcie zaaspirowaną do płuc treścią wymiotną a diagnozą w karcie zgonu G. przedłożoną w Urzędzie Stanu Cywilnego. W tejże karcie ten sam lekarz poświadczył, że do śmiertelnego zejścia doszło w następstwie czynnych urazów głowy. Wezwany do wyjaśnienia rażąco sprzecznych rozpoznań rozbrajająco szczerze usprawiedliwiał się uległością wobec próśb zrozpaczonej matki denata. Obawiała się, że reputacja „porządnej rodziny zostanie zdruzgotana, gdy we wsi i gminie dowiedzą się o śmierci syna z zapicia”. Tak, nie po raz pierwszy, zaznaczył się wpływ lokalnych norm kulturowych i etycznych na bieg spraw.

To jeszcze jeden z aspektów filozofii wyg śledczych, których zdaniem zdarzenia jako takie i zebrana o nich wiedza nigdy nie są tylko czarno-białe. Zawsze są jakoś zniuansowane, wobec czego jedną z niezbędnych cech członka zespołu jest opanowanie sztuki stawiania pytań sobie i partnerom. One wszak bywają ważniejsze od odpowiedzi i nie znoszą częstej przywary pouczania czy obnoszenia się z mentorstwem.

Powyższe spostrzeżenia nie pretendują do wyczerpania katalogu atrybutów uzasadniających zaliczenie kogoś do klubu badaczy starych akt. Z jakimi problemami przyjdzie bowiem borykać się im w rzeczywistości, tego z góry nie sposób przewidzieć.

Jeszcze o roli pytań, sporu i przekory

Wyraźnie zahaczono o temat, o którym nigdy dość dyskutowania. Na miarę jego rangi trzeba go dalej rozwijać w kierunku wytyczanym przez programowe zdanie, że pytania rodzą się tylko tam, gdzie jest myślenie. Ono determinuje odkrycia śledcze typu: nowe ślady, tropy oraz informacje wydłużające ciągi zagadnień zasługujących na rozpatrzenie. I wyeksponowanie, że ubóstwo myślenia nieuchronnie przynosi zło przyjmowania przez prawnika pewnych twierdzeń za dogmat mimo wątpliwości jego podstaw. Bacznie studiując akta, w porę dostrzeże on zagrożenia związane z realizacją danego dyktatu i odmówi wykonania poleceń nierzeczowych, stronniczych.

Brak pokory i niejednorodność psychiki prawników złożonej ze sprzeczności także się przyczyniają do wzrostu efektywności analiz i następnie procesu dochodzenia prawdy. Tygiel przeciwstawnych hipotez oraz ocen zwiększa potencjał prostowania dróg zagmatwanej sprawy.

Prezentowane punkty widzenia są repliką doświadczenia współdziałania dwóch stale kłócących się ze sobą, a jednocześnie bardzo zaprzyjaźnionych prokuratorów.

W ciągu sześciu lat wprawdzie nie uniknęli rozmaitych potknięć taktycznych, ale z reguły niezwłocznie je naprawiali. Obyło się jednakowoż bez wpadek sądowych. Wnoszone akty oskarżenia nieźle sprawdzały się w toku kontradiktoryjnych rozpraw, oparte zaś na rzetelnych podstawach faktycznych i prawnych postanowienia o umorzeniu części śledztw nie wywoływały szczególnych emocji. Z perspektywy wielu lat patrząc na tamtą praktykę, można przypuszczać, że czynnikami sprawczymi jej pozytywów mogły być: po pierwsze, budowanie wersji i planów śledztwa z polotem i zawsze „o te pół metra dalej”, tj. na wyrost. Po drugie, realizacjom czynności oraz interpretowaniu uzyskiwanych wyników towarzyszyły nierzadko intensywne dyskusje, zdominowane zawsze rzeczową argumentacją, w świetle której definiowano: co, kto i jak wykona w danej sprawie.

Można z kolei zapytać o faktory kreujące styl i efekty pracy tego zespołu. Otóż z grubsza rzecz oceniając, były nimi różnice: wieku (8 lat), uniwersyteckiego formowania w innych latach i przez niejednakowe ośrodki społeczności akademickich. W dziedzinie nauk sądowych ton nadawali uczeni wybitni, ale nie tacy sami. Jeden prokurator miał nadto doświadczenia okresu wojny. W końcu, obaj odznaczali się dość odmiennymi temperamentami, przy czym młodszego wręcz zdobił przesympatyczny duch przekory, powodującej, że na finiszu spraw spory o ich ocenę stawały się naprawdę gorące. Dzięki temu nieraz dochodziło do uzupełnienia dowodów zapobiegającego pomyłkom.

Dla uniknięcia nieporozumień trzeba jednak uciec do truizmu dopowiadając, że nie wszystkim trzeba się różnić. Na przykład, pożytek w sprawie może być tylko z takich, którzy owo zajęcie traktują jako życiową pasję, a nie jako pracę lub zatrudnienie. Chodzi o ten rodzaj upodobań, w przypadku których formułowanie kwestii daje większą satysfakcję i jest ważniejsze od epatowania kolegów jakimiś receptami. Zgoła inną rzeczą jest – warto to powtórzyć – dzielenie się dobrymi emocjami, a przede wszystkim doświadczeniem, które pod korcem nie powinno być chowane.

O innych metodach funkcjonowania zespołu i prowadzenia badań

Aby zdobyć wiedzę pełną, poszukujący jej musi postępować podług metod odpowiadających kryteriom naukowym. Uчени tak twierdzą. Z pola widzenia badacza jednocześnie nie może się wymykać pewnik równie naukowy, że ostatecznie błędu się nie unika. Nie ma bowiem takiego fundamentu, na którym opierając się, zdobywa się gwarancję nieomyślności. Zagrożenie pomyłką występuje na przestrzeni całego ciągu badań, a w szczególności na etapach identyfikowania sytuacji problemowej, obmyślania wersji (hipotez) kryminalistycznych, procesu dokonywania analiz oraz wnioskowania kończącego daną operację.

W skądinąd słusznym żądaniu prowadzenia badań metodami stricte naukowymi tkwi jeden szkopuł. Staje się on widoczny na tle definicji, że metoda to „sposób systematycznie stosowany”, zaplanowany, nadający się do wielokrotnego wykorzystania z wynikiem każdorazowo porównywalnym. Wydaje się, że w tym ujęciu nie wszystko nadaje się do użytku w specyficznych badaniach starych akt. Wystarczy przypomnieć osłuchany pogląd, w myśl którego każde śledztwo, a więc każda stara sprawa również jest jedyna, indywidualna. Dlatego procesy identyfikowania i weryfikacji problemów konkretnego przypadku muszą przebiegać nietypowo, z uwzględnieniem jego odrębności.

Związane z tymi procedurami, nacechowane zawsze roztropnością wskazania i sugestie powinno się łączyć z wyraźnym potwierdzeniem kanonu, że interpretacje tudzież robocze zastosowanie odnośnych przekazów podlegają swobodnej ocenie przez członków zespołu mających w nim równe pozycje. Rzeczywiste partnerstwo stanowi niewątpliwie samo sedno bytu struktur Archiwum X i jego niesformalizowanych odpowiedników.

Prokurator (policjant) definiujący sposoby wyjaśnienia starej sprawy nie może zapominać, że w ludziach, występujących w niej w przeróżnych rolach, należy szukać skomplikowania, sprzeczności i przeciwieństw. W realnym świecie inni ludzie po prostu nie egzystują. Ponadto, dalekowzrocznie postępuje, kto docenia znaczące funkcje istniejących tradycji. Prakseolog wręcz by zalecił skorzystanie z budulca dostarczanego przez tradycję, oczywiście z założeniem przystosowania go do realnej sytuacji. Ze zdrowym rozsądkiem klóciłoby się wymyślanie na nowo czegoś, co w praktyce dawno zdawało egzamin.

Skuteczność wyświetlania niewiadomych umorzonego śledztwa rośnie dzięki rozwiniętemu myśleniu lateralnemu. Oznacza ono nie powszechną umiejętność brania pod uwagę i kontrolowania jednocześnie wielu elementów rozproszonych. Nieco inaczej mówiąc, chodzi o patrzeć na daną sprawę w jej rozlicznych kontekstach, powiązane ze stawianiem znaków zapytań burzących pewność szkodzącą sprawie. Ona (tj. pewność) osłabia aktywność prawnika w dociekaniu prawdy. Stąd stała potrzeba i żywotność pytania, dlaczego coś stało się tak, a nie inaczej.

W celu pogłębienia orientacji, czemu kiedyś umorzono dane postępowanie przygotowawcze i co jeszcze można uczynić dla zreanimowania go, sensownym ruchem bywa rozpoczęcie akcji udaniem się osobiście na miejsce dawnego dramatu: zabójstwa, podpalenia, rabunku... Konkretnie po to, żeby się tam głęboko zadumać, pomedytować i uruchomić wyobraźnię. Jej oczami bowiem lepiej dostrzec prawdopodobnie powody, dla których dokładnie tu doszło do przestępstwa. Czy i co jego sprawcę z tym miejscem mogło łączyć, jak się tam znalazł i stamtąd odszedł? To jeden z pomysłów na lepsze zrozumienie akt sprawy, optymalizację interpretacji okoliczności czynu, udrożnienia komunikacji wewnątrz zespołu i przygotowania gruntu pod ewentualną burzę mózgów. W rozmyślaniach i swobodnych

rozmowach pojawiają się przemijające z szybkością błyskawicy olśnienia sygnalizujące drogę, na którą by należało natychmiast wejść. Idąc tym tropem, zdarza się nabieranie wiary w czynnik stochastyczny, przez twardych realistów traktowany z przymrużeniem oka. Kwestia czy słusznie?

Raczej niesłusznie, ponieważ w położeniu bez wyjścia ufność w łut szczęścia nieraz ratowała prawnika praktyka przed utratą niezbędnej mu nadziei na poznanie prawdy. I niejeden się nie zawiódł, co jako fakt ze sfery psychologii śledztwa trzeba skomentować tak, że jeśli w subiektywnym przekonaniu prokuratora (policjanta) szczęście mu pomogło, nie ma powodu do rewizji tegoż odczucia. Tym bardziej, że nikomu i niczemu szkodzić to nie może.

Przykład jeden z kilku znanych, zapamiętanych. Na przełomie lat 70. i 80. ubiegłego stulecia w sporym mieście J. z niebywałym rozmachem kontynuowano poszukiwania dwóch kobiet uznawanych za zaginione. Organa ścigania napotykały na przeszkody – wydawało się – nie do przezwyciężenia. Wynikały one zwłaszcza z niestabilnego, mętnego, nieuporządkowanego trybu życia obu pokrzywdzonych, jak również podejrzanego o ich zabójstwo Leszka R. Ta trójka spędzała czas w przygodnych związkach z tym, że obie panie naprzemiennie przebywały najczęściej u tegoż R., zamieszkującego na piętrze solidnego przedwojennego budynku. Warunki mieszkaniowe należało mieć na oku z uwagi na możliwości dokonania zabójstwa i ukrycia (ewakuowania) zwłok bez narażania na demaskację ze strony sąsiadów. Charakterystyczne, że pomimo profesjonalnie przeprowadzonych oględzin kuchni, pokoju i sanitariatu należących do Leszka R. nie trafiono w nich na jakiegokolwiek ślad pochodzenia biologicznego, odcisków linii papilarnych, czegoś z odzieży lub damskich bibelotów.

Przebywającego w lokalach R. z dwoma specjalistami prokuratora zaciekał perfekcyjny ład i zadziwiająca czystość. W porównaniu z – oględnie mówiąc – nieprzesadną estetyką powierzchowności podejrzanego wygląd jego mieszkania musiał dawać do myślenia. W toku przeszukania w szufladzie szafki nocnej zwrócono uwagę na obiekty niby nic nieznaczące, a mianowicie: kartki pocztowe, koperty, patyczki podobne do wykałaczek itp. drobiazgi. Szczególnie mogło zaintrygować ich ułożenie w misterne bryły geometryczne. Nagle powstało takie oto skojarzenie – rzucająca się w oczy skrupulatność Leszka R. mogła mieć przełożenie na sposób zacierania śladów życia, a potem śmierci obu kobiet. W odpowiedzi na kłębiące się domysły postanowiono natychmiast zerwać błyszczące lakierem deski podłogowe w pokoju, zakładając, że szczelinami między nimi krew ofiar mogła przesiąknąć tam, dokąd nie sięgała wyobraźnia Leszka R.

Nie pomyślono się. Po odkryciu krwawych zacieków udowodnienie winy R. stało się tylko kwestią czasu. I przekonywało do sensu odruchowego reagowania na impulsy dochodzące z tła sytuacji beznadziejnych. Zważył

bowiem należy na fenomen, że czynności śledczo-wykrywcze mają swoje godziny, a niektóre tylko minuty. „Pótem” często znaczy „nigdy”.

Reasumując, należy skonstatować ponownie, że cokolwiek się nie poruszy, potwierdza się teza, że centralnym zagadnieniem badania akt starych spraw jest bezmiar znaków zapytania. Ile i jakie się sformułuje, zależy od rodzajów wiedzy, doświadczeń i generalnie od kwalifikacji zawodowych. Dla połączonych mózgów członków zespołu Archiwum X najważniejsze jest do bólu krytyczna analiza każdego źródła dowodowego. Prawnika – badacza obowiązuje żelazna zasada, że żaden dokument opisujący rzecz nie jest i nie może być pojmowany, pouczał J. Życkiński, jako ostateczny czy niepodważalny. Nawet wobec dokumentów obdarzanych zwyczajowo opinią pewnych, powinno się poszukiwać wyjaśnień alternatywnych, odstaających od wizji wcześniej ucieryanych.

O robieniu użytku z wiedzy pomostowej

Problem został wywołany już wyżej. Ze względu na ścisłe związki z kształtowaniem działalności zespołów Archiwum X wypada go tylko trochę rozwinąć, jak zwykle, z pomocą świata doświadczeń. Pewne aspekty zagadnienia uzmysławiają spostrzeżenia poczynione podczas badania akt w sprawie śmierci Stefana L. w mieście A. Śledztwo zostało umorzone z powodu nieświerdzenia przestępstwa, albowiem biegły lekarz zaopiniował, że przyczyną zgonu L. była samoistna choroba – ostre zapalenie trzustki. Studiując firmowany przez prokuratora, biegłego medyka sądowego i funkcjonariusza MO protokół sekcji zwłok, zwrócono uwagę na brak w części sprawozdawczej opisu klinicznych objawów tej choroby. Obducent nie potwierdził makroskopowo dostrzeganej zmiany krwotocznej, którą następnie powinno się poświadczyć badaniem histopatologicznym. W tej sytuacji nadzorujący prokurator uznał diagnozę medyka sądowego za oczywiście gołosłowną. Wątpliwości się pogłębiały wskutek enigmatycznej, ogólnikowej wzmianki na temat symptomu śmierci z utonięcia.

W celu wyjaśnienia powyższych wad opiniowania zarządzono ekshumację zwłok Stefana L., powierzoną Zakładowi Medycyny Sądowej. Po wykonaniu potrzebnych i zarazem jeszcze możliwych badań specjalistycznych biegli akademicy wyrazili pogląd, że fizycznie zdrowego L. najprawdopodobniej ogłuszono, po czym wrzucono do akwenu, skąd zresztą jego zwłoki faktycznie wyłowiono. Stefan L. poniósł śmierć w mechanizmie utonięcia (uduszenia). Istotnie, w podjętym śledztwie udowodniono trojgu młodych ludzi, że działając z zamiarem rabunku, pobili L. pięściami po głowie i obezwładnionego zepchnęli do wody. Sąd uznał ich winę.

W kontekście rozważań metod pracy zespołu Archiwum X ten, gorszący poświadczeniem nieprawdy kazus, poucza, że do badań starej sprawy trzeba przystępować

z postanowieniem kwestionowania całego materiału dowodowego. Logicznie rozumując, skoro wyklucza się zbrodnię doskonałą, to niewykrycie jej sprawcy należy przypisać popełnieniu błędów przez śledczych i być może, także przez biegłych. Ustalenie (a potem wyrugowanie) potknięć możliwe jest pod warunkiem *sine qua non*, że analizujący sprawę „podejrzewa wszystko (każdego), niczego (nikogo) nie podejrzewając w szczególności”. Akurat tę (nie bójmy się tego słowa) receptę można zalecać poszukiwaczom prawdy.

Spod radykalnie krytycznej oceny nie mogą być wyjmowane, jak widać, nawet tak prestiżowe dokumenty, jak protokoły oględzin miejsca, rzeczy, osoby i zwłok ludzkich. Zachęcają do tego wybitni przedstawiciele nauk sądowych twierdzeniem, że również posekcyjne sprawozdanie nie ma charakteru czysto poznawczego. Z zasady przemycą się w nim elementy pochodne indywidualnych doświadczeń, rozmaite subiektywne oceny dotyczące chociażby czasu powstania, barwy, odcieni, kształtu itp. wyróżników badanego przedmiotu.

Do lektury starych akt, poza dotychczas podnoszonymi uwagami, trzeba się zabierać bez jakichkolwiek uprzedzeń i z metodologicznym założeniem istnienia wielu prawd. Jedne można wyczytać z fotografii, szkiców, ze słów protokołów i opinii biegłych, drugie z międzyprzestrzeni tych materiałów. Wsparcie, jakiego nauki pomocowe, a ostatnio zwłaszcza modna homogenetyka sądowa, udzielają prawnikom nie powinno przesłaniać im faktu, że zeznania i wyjaśnienia stanowią wciąż lwią część podstaw wyrokowania. Tym samym nic ze swej ostrości nie traci złota myśl, że „protokół odzwierciedla zeznania przesłuchującego o zeznaniach przesłuchiwanego”, spisane językiem urzędowym, nie do końca dla świadka zrozumiałym. Utrwalonej treści protokołów daleko zatem do rzeczywistości zbliżonej do idealnej. Osobny problem to fakt relacjonowania przez przesłuchiwanego głównie tego jak on coś zobaczył, zrozumiał czy uwierzył i w świetle kultury socjologii starał się odtworzyć.

W ten sposób kontynuowane jest definiowanie rozrastającego się obszaru, środków i metod dociekań prawdy w starych aktach ukrytej, a często komplikowanej wulgaryzowaniem praktyki śledczej, jak w przypadku, który przez autora został mimowolnie zaobserwowany. Otóż zgwałcona kobieta zeznawała dokładnie tak: „w piątek dnia (...) o godzinie 12.20 z G. wyjechałam pociągami. Do stacji W. Ł. przyjechałam o godzinie 13.10 i zaraz ruszyłam pieszo w kierunku Ł. Po przejściu szybkim krokiem kilkuset metrów napadł na mnie znany mi chłopak (...) XY. Prokurator natomiast zaprotokołował to opowiadanie następująco: „Jakoś pod koniec tygodnia około południa przyjechałam pociągami do stacji W. Ł. Skąd udałam się w kierunku wsi Ł. (...)” itd. w tym samym stylu. Problem polegał na tym, że gwałciciel ani myślał przyznawać się do winy. Przedstawił alibi na czas zaledwie 20, a najwyżej 30 minut. Zaprotokołowane, do cna rozmyte „zeznanie prokuratora

o zeznaniach pokrzywdzonej” w żaden sposób nie nadało się do podważenia wyjaśnień podejrzanego.

Naturalnie, jaskrawa sprzeczność obrazów przeszłości malowanych w śledztwie przez strony nie jest niczym nadzwyczajnym, a lichota utrwalenia jej opisów nie czyni (z samej definicji) ich analizy zajęciem jałowym. Nawet wówczas, gdy w przekazach są treści nietypowe, zdumiewające, których odczytanie wymaga raz pewnej dozy wyobraźni, kiedy indziej znowu wiedzy z zakresu socjologii, socjologii kultury, psychologii, etnologii itp. dyscyplin.

Warto prześledzić to na przykładzie, zaczynając od uwagi, że w obiegowym mniemaniu dyskutowane badania prowadzi się w celu wykrycia sprawcy czynu objętego postanowieniem o umorzeniu śledztwa. O samym fakcie zaistnienia przestępstwa myśli się jako o czymś oczywistym. W praktyce tymczasem zachodzi potrzeba udowodnienia, acz nieczęsto, tezy przeciwnej, oznaczającej *de facto* nawet bezpodstawność niegdyśszego wszczynania postępowania przygotowawczego. Tak się okazało po badaniu akt Prokuratury Rejonowej w C., dotyczących bezprawnego zamachu na życie młodej żony i matki dwojga dzieci. Analizujący dowody prokurator skoncentrował uwagę na wzorowo wykonanych i udokumentowanych oględzinach miejsca (strych jednorodzinnej domu mieszkalnego) znalezienia zwłok zwisających w klasycznej pętli wisielczej. Z maestrią zrealizowano także zewnętrzne i wewnętrzne sądowo-lekarskie badania denatki. Logiczna analiza tychże materiałów pozwalała przyjmować z wysokim prawdopodobieństwem wersję śmierci samobójczej. Przeciwdowodem były twierdzenia matki zmarłej, że niedobry zięć upozorował samobójstwo żony. Domagała się nawet, aby wobec niego zastosowano tymczasowe aresztowanie.

Do minimum streszczając rozwój wydarzeń *ex post*, szczególnie pod presją wymowy objaśnionych jej ww. dowodów specjalistycznych zarzucająca zięciowi niegodziwość wycofała pomówienie. W odpowiedzi na stosowne pytanie usprawiedliwiała pierwotne stanowisko tym, że w jej środowisku samobójstwo desperata psuje opinię jego bliskich, czego już doświadczyła od podejrzewających bezsensowność hipotezy zabójstwa. Tak więc rozpatrywanie niektórych spraw powinno mieć charakter zabiegu *stricto multidyscyplinarnego*.

Należy jeszcze spojrzeć na problem jakości protokołów i rejestracji obrazu lub dźwięku czynności procesowych (art. 147 kpk), która od razu może zniechęcać do wysiłku badawczego. Wielokrotnie w sposób zamierzony należy odwoływać się tutaj do wyobraźni jako ostatniej instancji, z której pomocą (gdy inne środki zawodzą lub są nieskuteczne) można próbować odtworzyć przebieg wydarzeń. Poparciem może być tutaj następujący przykład. Na terenie powiatu k. zanotowano na przestrzeni kilku miesięcy szereg groźnych pożarów. Śledztwa umorzono z powodu niestwierdzenia przestępstwa. Analogicznie oceniono dowody dotyczące spalenia domu Franciszka K., ustalając, że źródłem ognia było spięcie w instalacji elektrycznej.

Badający akta jednakże dostrzegł zasadnicze ubóstwo motywów opinii biegłego z dziedziny pożarnictwa. Nie przedstawił on należycie uprawdopodobnionych przesłanek tego wniosku. W tej sytuacji zaciekawienie wzbudziło zapisane w jednym protokole, w dość zadziwiającym kontekście, słowo „Stasia”. Imię (a może ksywa?) Stasia gdzie indziej nie wystąpiło. Najwidoczniej nikogo – rozmowano – nie zainteresowało. Powstało pytanie, dlaczego? Myśleniem prokuratora zawładnęło ono szczególnie po spotkaniu z pokrzywdzonym. Franciszek K. wyróżniał się przyjemną, męską aparycją. Z doraźnie uzyskanych informacji wynikało nadto, że przed z górą dwoma latami bez wyraźnego celu wyjechał do dalekiego miasta B., skąd, ku zaskoczeniu domowników, niespodziewanie powrócił tuż przed datą pożaru.

Z nagle zarysowało się przypuszczenie, że Franciszek K., chcąc zerwać bliskie relacje ze „Stasią”, musiał uciec z B. Pożar domu zaś byłby aktem zemsty za porzucenie? W zamiarze sprawdzenia realności tych fantazji należało wyjechać do miejsca niedawnego pobytu K., gdzie funkcjonariusz mający świetnie rozeznanie w pewnym kręgu kobiet wytypował dwie o tym imieniu, sugerując równocześnie, że rozmowa z nimi może być owocna. Miał rację. Badanie rozpoczęło od Stanisławy K., której nazwisko, było dobrze znane z innej sprawy, w której występowała rodzina nazywająca się identycznie. Liczono na szczęśliwy traf? Istotnie, po uzyskaniu spodziewanej odpowiedzi na rutynowe pytanie o imię i nazwisko rozmówczyni oraz jej ojca, *en passant* wymieniono imiona matki, brata i siostry. Dorzucono też dwa–trzy szczegóły wyglądu domu rodziny K. położonego w innym zakątku kraju. Wtedy ona raptownie przerwała owo wyliczanie, wołając: „ja za tę k... nie będę siedziała!” Na kolejne pytanie a kimże jest owa „k...”, wskazała na Stanisławę M., porzuconą matkę pozamałżeńskiego dziecka właśnie Franciszka K. Na jej prośbę Stanisława K. miała poświadczyć alibi, gdyby zaszła taka potrzeba, na czas wyjazdu z B. do miejsca pożaru w miejscowości W. Sprawczyni, w zaistniałej sytuacji, przyznała się do winy.

Każdy kazus czegoś uczy. Co tylko sygnalizowany wzbogacił doświadczeniem w zakresie metodyki podejścia do starej, na pierwszy rzut oka źle rokującej sprawy. Można je zamknąć w dwóch wnioskach, a mianowicie nie należy się obawiać snucia skojarzeń dalekosiężnych jako podstawy budowania hipotez śledczych, dokąd mogą prowadzić nici tych skojarzeń i warto odważnie wykorzystywać atut znajomości wielu innych spraw; każda bowiem może natchnąć pomysłem jak złamać kod teraz badanego przypadku.

Wyżej zostały zarekomendowane przykłady znamienne tylko skutecznością powrotów, co mogłoby prowadzić do zafałszowania ich kompletnego obrazu. Trzeba zatem przyznać, że w tej praktyce nie obywało się bez przykrych niepowodzeń, skądinąd zrozumiałych w sytuacji, gdy z konieczności „mierzy się siły na zamiary”.

Z autopsji można dodać, że porażki doskwierają szczególnie mocno, gdy się je ponosi w sprawach „stulecia”, z jakimi większość prokuratorów i policjantów miała lub ma do czynienia. Do takich bez wątpienia należało bestialskie uprowadzenie i zamordowanie 16-letniego Bohdana P. w dniu 22 stycznia 1957 r. Na przełomie lat 1960/70 autor otrzymał polecenie przeanalizowania akt tegoż postępowania pod kątem, co jeszcze można zrobić dla wyjaśnienia wymienionej zbrodni. Niestety, optymizm rychło musiał ustąpić pesymizmowi, gdy się zważyło ogrom popełnionych błędów, dziwnych zaniechań oraz manipulacji (zwłaszcza w dniu uprowadzenia, po odnalezieniu zwłok chłopca i w kilku innych węzłowych sytuacjach), które tworzyły mur przeszkód nie do przebicia. Wiele do myślenia mógł dawać fakt iście ekspresowego (w tamtym roku!) wyjazdu na Zachód zapewne kluczowych świadków, zanim zostali przesłuchani. Aby jednak zakończyć czymś pozytywnym, zauważmy, że pewną wartość ponadczasową mogą mieć postawione wtedy znaki zapytania, wykraczające swoim znaczeniem poza horyzont tylko tej jednej sprawy.

W zbliżających się do finału roztrząsaniach świadomie nie doszło do dobitnego wyodrębnienia użytecznych w badaniach także starych akt metod profilowania psychologicznego i geograficznego nieznanego sprawcy oraz analizy kryminalnej, operującej wykresami (tabelami) odpowiednich zdarzeń, powiązań interpersonalnych, przepływu informacji, dokumentów i towarów i in. Wynika to stąd, że szereg elementów tychże metod prezentowano z różną wyrazistością w sprzyjających okolicznościach. Niecelowe byłoby także powtarzanie znakomitych wykładów tej problematyki w znanych podręcznikach i monografiach.

Zamiast podsumowania

Klika słów refleksji wokół przypadku unikalnego i zarazem kuriozalnego. Do skromniutkiego gabinetu prokuratora wkroczył adwokat do głębi oburzony działaniami milicji. Jego klient żywił pretensje, że od dłuższego czasu jest nachalnie inwigilowany, będąc podejrzanym oczywiście bezpodstawnie o „dokonanie zaraz po wojnie zabójstwa matki z dzieckiem”. Upelnomocniony obrońca kategorycznie zażądał (zapewne w najlepszej wierze) od prokuratora interweniowania we właściwej komendzie MO, aby ta natychmiast zrezygnowała z nękania niewinnego człowieka. Prokurator bez zwłoki porozmawiał z kim należało, dowiadując się, że rzekomo krzywdzonego nikt w komendzie nie zna. Co więcej, nikt nie słyszał o takim podwójnym zabójstwie. Interwencja tego obrońcy nasunęła myśl, że zachowanie tegoż mężczyzny przypomina zadziałanie jednego z mechanizmów obronnych osobowości – projekcji, a może wypierania. Może dręczy go sumienie, może nie potrafi już dłużej dźwigać ciężaru potwornej tajemnicy i w ten sposób uwalnia się od niego? Pod naciskiem tych pytań prokurator telefonicznie wypytywał inne jednostki, czy aby nie mają

jakiejs wiedzy o podobnej zbrodni, aż jedna z komend odpowiedziała pozytywnie. Prowadzone po wojnie śledztwo umorzono wobec niewykrycia sprawcy, który zabił matkę z dzieckiem na rękę powracającą z przymusowych robót z Niemiec. Zaczął się wyścig z czasem, aby zdążyć z aktem oskarżenia przed upływem terminu przedawnienia.

Puenta – zawsze trzeba zachować szczyptę optymizmu. W sytuacji beznadziejnej pomoc może nadejść ze strony najmniej oczekiwanej.

Streszczenie

Doświadczenie zawodowe poucza, że do spraw dawno umorzonych warto powracać i po nowemu analizować. Realizację tego zadania należy powierzać zespołom prokuratorów i policjantów niezaangażowanych w śledztwo zakończone niefortunnym umorzeniem. Chodzi bowiem o to, aby pod wieloma względami zróżnicowany zespół fachowców spojrział na niewyjaśnione zdarzenie bez jakichkolwiek uprzedzeń czy z góry ukartowanych poglądów, w sposób wysoce zdystansowany, a jednocześnie z niezbędną dawką intuicji i wyobraźni pobudzanej znajomością wielu spraw.

Do warunków koniecznych poznania rzeczywistości przez poprzedników niewyjaśnionej należy zaliczyć także ułożenie partnerskich relacji członków zespołu badawczego. Z istoty partnerstwa wynika, że o znaczeniu pomysłów rozwiązania danej zagadki decyduje ich

perspektywiczność, a nie pozycja zawodowa czy zależności służbowe autorów. Grupą profesjonalistów powinna rządzić zasada otwartości na cudze propozycje, świadomość, że nikt nikomu niczego nie narzuca. Do wyłonionych problemów trzeba podchodzić nieszablono, z przekonaniem, że prawda dostępna jest dla faktycznie jej poszukujących.

Słowa kluczowe: Archiwum X, wiedza pomostowa, modus operandi

Summary

Professional experience points to the fact that it is worthwhile to come back to old, discontinued cases and re-examine them. The execution of this task should be entrusted to groups of prosecutors and police officers not previously involved in the particular case. It is with a view to the fact that a variable profile group of professionals will look at unsolved case without any prejudice or well established opinions, from a certain distance, however with a necessary intuition and imagination deriving from work experience. It is also vital to establish good, partnership based relations between the group. Partnership based approach means that the importance of ideas to solve a given case is dictated by their utility and not professional status or work relations. The group of professionals should follow the principle of openness for someone else's proposals and not enforcing any opinions. Identified problems should be approached in a non-cliche way with a full conviction that the truth is for those who truly seek it.

Keywords: X Files, bridge knowledge, modus operandi